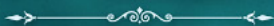


# WIKTORIA EMILIA REGIN

CZASAMI NADZIEJA W SERCU CZŁOWIEKA  
ZNACZY WIĘCEJ NIŻ DOBRE ŻYCIE



## O CZYM SZUMI OCEAN



FILIA



WIKTORIA EMILIA  
REGIN

CZASAMI NADZIEJA W SERCU CZŁOWIEKA  
ZNACZY WIĘCEJ NIŻ DOBRE ŻYCIE



O CZYM  
SZUMI OCEAN

FILIA



*Mojej kochanej Mamie! Za to, że zawsze wierzylaś we mnie  
i nigdy nie zważyłaś. Za cierpliwość, każdą chwilę i każdą rozmowę!  
Rozumiesz mnie jak nikt inny. Kocham cię!*



*Serce ma swoje racje, których rozum nie zna.*

Blaise Pascal





## PROLOG

*Nowy Jork, 24 kwietnia 1954*

Wiosenny, wieczorny chłód potęgowały wzburzone fale lodowatego Oceanu Atlantyckiego. Pozornie spokojny i jasny nieboskłon poprząkany gdzieś krwawą popołudniową czerwienią stykał się z powierzchnią pluskającej wody, przy której nawet największe siły tego świata zdawały się kruche.

Plaża, po której wówczas spacerowała Ruta, nie była nazbyt oddalona od ekspansywnego i zatłoczonego Nowego Jorku. Jednak tutaj, mając przed sobą tę niewysłowioną potęgę, jaką był ocean, każda chwila życia, jak też jego bogactwo stawały się bezwartościowe i próżne. Dziewczyna zachłannie starała się wdychać powietrze, jakby ono miało napełnić ją siłą i oczyścić zbolełą duszę. Nie potrafiła przy tym powstrzymać jednak łez, które uporczywie wypływały spod jej długich, czarnych rzęs.

Chodziła cały czas wzdłuż wybrzeża, nie oddalając się jednak do tego stopnia, by nie stracić widoku na latarnię morską Montauk Point, która znajdowała się na wschodnim krańcu

wyspy Long Island. Była to najbardziej wysunięta na wschód wyspa w stanie Nowy Jork.

Latarnia umieszczona była na klifie. Będąc na jego krańcu, można było się poczuć władcą świata lub absolutnie wolnym człowiekiem. Tym właśnie chciała chociaż na chwilę stać się Ruta.

Wiedziała, że zbliżając się do tego krańca, zapragnie pójść chociaż o krok dalej, a wtedy nie będzie odwrotu. Pochłonie ją to przezroczyście piekło, na które jak najbardziej zasługiwała.

Odwróciła się na chwilę i spojrzała na rozciągającą się za nią zieleni. Tak bardzo brakowało jej tego widoku. Niegdyś w Polsce trudno było znaleźć miejsce, które nie obfitowało w ten wspaniały, naturalny kolor nadziei, a którego teraz tak cholernie jej brakowało.

Była już pewna. Ponownie spojrzała na latarnię i strome zbocze klifu. Decyzja i kilka chwil dzieliły ją od powrotu do Wiecznej Ojczyzny. Skierowała się tam. W uszach słyszała jedynie szum. Nie była pewna, czy to ocean, czy jej myśli, które teraz niemalże ją uderzały z każdej strony.

Stała na spadzistym klifie, wiedziała, że woda jest tak lodowata, iż przez chwilę będzie czuła, jakby szpilki wbijały się w każdy centymetr jej ciała. Jednakże czym była ta krótka chwila cierpienia naprzeciw wieczności?

Zamknęła oczy, przeszła krok w przód. Znalazła się na powierzchni, którą stanowiło jedynie powietrze. Wiedziała, że nie umrze od razu. Chwilę będzie musiała się przemęczyć.

Kiedy spadała, jej umysł oczyszczał się, lzy osiadały na wystających kościach policzkowych. Na jej twarzy nie było widać nawet uśmiechu. Przypominała poważną figurę Maryi spoglądającą z rozczarowaniem na świat, którego już dawno przestała być częścią.

Jedyną myślą, jaka wówczas sprawiała jej ulgę, było życie, które spisała na kartach. W słowach skleconych przez siebie odnalazła rozgrzeszenie. Czytając je ostatni raz, widziała, jak bardzo jej wybory determinował los. Ona nie była winna. Być może nikt nigdy nie dowie się prawdy.

Rozległ się głuchy plusk wzburzonej wody. Wrzeszczały mewy. Na długie lata zamarły wszelkie tajemnice.

– To wszystko jest moją winą – powiedziała, łapiąc ostatni łyk powietrza.

Śmierć za śmierć.

## ROZDZIAŁ I

### *Dywity, sierpień 2023 rok*

Był to wyjątkowo duszny sierpień. Przez Polskę przechodziła właśnie fala upałów. Trzeba by daleko sięgnąć pamięcią, żeby porównać, kiedy wcześniej można było odnotować podobnie wysokie temperatury.

Zegar wybił już dwunastą godzinę. Słońce było w zenicie. Inga niechętnie otworzyła oczy. Nie była zbyt zadowolona, że przyszło jej spędzać kolejny dzień na tym łożu padole. Próbowwała nienaturalnie wydłużyć sobie sen, ale dziecko wierzące się w jej łonie i coraz większy ucisk na pęcherzu nie pozwalały jej na to.

Dotknęła mimowolnie ręką brzucha. Nie był to absolutnie żaden gest czułości, a jedynie sprawdzenie, czy wszystko jest na swoim miejscu. Dziewczyna wszakże dziwiła się, jak to możliwe, że rozwija się w niej życie, skoro ona sama nie miała siły na nic więcej niż powolną egzystencję. Przewróciła oczami, jednak kiedy wyczuła ruchy maleństwa, coś w końcu sprawiło, że uśmiechnęła się sama do siebie.

Inga Kiszyniowska przeżywała właśnie końcówkę piątego miesiąca ciąży. Od chwili kiedy dowiedziała się, że będzie matką, nie mogła się z tą myślą pogodzić. Bardzo chciała, żeby jej dziecko było owocem wielkiego i pięknego uczucia obleczonego w namiętność, a nie wspomnieniem nieszczęśliwej i głupiej miłości.

Dwudziestolatka z obolałą i ciężką głową zeszła na dolną kondygnację budynku. Na kuchennym stole stały dwie plastikowe butelki z wodą, z czego jedna z nich do połowy pełna. Chwyliła ją i upiła jeden łyk. Wykrzywiła się od razu. Płyn, który teraz spływał ściankami jej przełyku, miał ją orzeźwić, a był nagrzanym od wszechobecnego gorąca i na dodatek sprawiał wrażenie, jakby stał na tym stole już od kilku dni. Inge zebrało na mdłości. Pobieгла do łazienki, aby opróżnić trzewia. Jakże była wtedy wściekła na dziecko, które nosi pod sercem.

Początkowo miała nadzieję, że je poroni, jednak nic takiego nie następowało. Wszystko przebiegało nad wyraz prawidłowo i bez żadnych komplikacji. W miarę upływu kolejnych miesięcy i jej coraz bardziej rosnącego brzucha snuła plany, że w chwili urodzenia potomka odda go do adopcji, tak aby on nigdy nie poznał swojej biologicznej matki.

Bliscy odradzali Indze taką decyzję, powoływali się na rozmaite przykłady kobiet, które zdecydowały się na taki radykalny krok, a później pragnęły cofnąć swój wybór. Inga jednak, jak to miała w zwyczaju, nie słuchała nikogo. Wmawiała sobie, że nikt nie rozumie jej cierpienia, pielęgnowała w sobie coraz bardziej te uczucia i niechęć wobec kochającej rodziny, w czym niezwykle skutecznie wspierała ją jej przyjaciółka Aleksandra.

– Inga, to jest twoje życie. Niech twoja matka przestanie za ciebie w końcu decydować. Jesteś taka młoda! – przekonywała. – Ty

się nie nadajesz do dzieci. Sama widzisz, że z żadnym chłopakiem ci nie wychodzi. Bóg mówi przecież, że nie każdy musi być powołany do rodziny czy rodzicielstwa. Widocznie tobie nie jest to pisane... – Wzruszała ramionami. – No, ale to jest moje zdanie, a ty rób sobie, co chcesz... – Zwykle tak kończyła swoje wypowiedzi, mając przy tym dość posępny wyraz twarzy.

Tego typu frazy przyjaciółka powtarzała jej dosyć często, praktycznie zawsze, kiedy tylko mogła. Jednakże Inga za każdym razem, kiedy je słyszała, nie potrafiła zidentyfikować swoich uczuć. Coś się w niej gotowało. Z jednej strony chciała udowodnić, że nadaje się na matkę i pragnie tego dziecka, z drugiej zaś nie potrafiła odmówić przyjaciółce racji.

Nadszedł w końcu dzień, kiedy Inga kompletnie odsunęła się od swojej rodziny i nie konsultowała z nikim żadnych swoich decyzji. Zwykle źle na tym wychodziła, no ale któż miał przeżyć za nią życie, jeśli nie ona sama.

Mimo że na zewnątrz wszystko kwitło, przeżyło się do życia i było tak nieznośnie piękne, jak tylko potrafi być latem, ona popadała w chandrę i przygnębienie. Tego dnia, jak zwykle zaraz po przebudzeniu, zamierzała jedynie skorzystać z łazienki, zejść na dół, aby napić się wody, zjeść coś słodkiego i ponownie się położyć. Zmieniało się jedynie miejsce, na którym leżała, bo w nocy było to łóżko, a w dzień wersalka. Leżała, by kontemplować własne nieszczęście i niechcianą ciążę. Oprócz tych smutków jej umysł zalewała także nieustająca fala lęku. Niepokoiła się przyszłością, co nastanie, kiedy narodzi się dziecko, jaki los ją czeka. Mieszkały przecież same z matką, która i tak całymi dniami pracowała jak nie w szpitalu, to przyjmowała prywatnych pacjentów. Faktycznie pieniędzy, które były zapłatą za ciężką pracę i czas kobiety, im nie brakowało, jednak wciąż

nie mogły sobie pozwolić na zbytki. Małe dziecko znacznie obciążałoby budżet domowy.

Jej matki na pewno nie byłoby stać na to, aby żyły na godnym poziomie i do tego dałoby się utrzymać maleństwo. Inga wiedziała, że jest temu winna. Myślała o sobie jako o niewdzięcznej córce.

Odkąd ojciec od nich odszedł, a później zmarł w dotąd niewyjaśnionych okolicznościach, jej matka dwoiła się i troiła, aby ta mogła zdobyć wykształcenie na jak najwyższym poziomie. Najpierw opłacała jej naukę w prywatnym liceum i do tego korepetycje, tak aby Inga mogła dobrze zdać maturę, następnie finansowała jej czesne na studia medyczne, by córka miała pewną przyszłość, a potem mogła objąć po niej lekarską praktykę.

Dziewczyna bardzo tęskniła za ojcem. Od chwili, gdy przestał z nimi mieszkać, nie było praktycznie dnia, aby o nim nie myślała. Zwykle były to wspomnienia najpiękniejszych chwil, gdy w dzieciństwie czytywał jej bajkę o Pięknej i Bestii, uczył ją jeździć na rowerze czy chodzili po linach w parku linowym. Wiadomość o jego śmierci była jeszcze większym ciosem. Niewyobrażalnym bólem, który umiejscowił się w okolicach serca i umysłu i tkwi już tam od wielu miesięcy. Mężczyzna podobno zginął w czasie sztormu na oceanie. Do dziś jednak nie jest tak naprawdę wiadomo, co się z nim stało. Do Polski przysłano wyłącznie jego rzekome prochy w żałośnie małej urnie. Całe życie ze wszystkimi radościami i bólami człowieka musiało się zmieścić w tej niewielkiej puszcze.

Inga swoją samotnością i wszelkimi trudami oraz błędami z nią związanymi płaciła za przyzwoity status materialny. Z jednej strony była ogromnie wdzięczna matce za wikt i opierunek, z drugiej strony nienawidziła jej za to, że zostawia ją samą i że

ona ze wszystkimi wyzwaniem życia musi sobie radzić sama. Tak jej się przynajmniej wydawało.

Młoda Kiszyńniowska nigdy nie czuła się atrakcyjną dziewczyną i godną miłości, a z drugiej strony rozpaczliwie jej poszukiwała, wręcz za wszelką cenę. W nocy wybudzała się z pełną lęku myślą, iż zostaje starą panną i do końca swoich dni dzieli dom z matką.

Zwykle szukała mężczyzn starszych od siebie. Uważała, że przy nich czuje się bezpiecznie. Kolejny jej wymóg dotyczył tego, iż jej potencjalny partner musiał być przystojny i wysportowany. To, co zewnętrzne, było dla niej zdecydowanie najważniejsze. Dopiero później w hierarchii ważności znajdowały się wyznawane wartości i charakter. Inga twierdziła, że jednak uroda potrafi wszystko zrekompensować i żaden człowiek jednak w swej naturze nie może być do końca zły. Natomiast urodziwy mężczyzna zawsze podnosiłby jej poczucie własnego „ja” jako kobiety. To liczyło się najbardziej.

Ojciec jej nienarodzonego dziecka właśnie taki był. Starszy od niej o osiem lat, przystojny, wysportowany, deklarujący bardzo wiele, a w rzeczywistości skrajnie niedojrzały. Od dwóch miesięcy nie byli już w związku.

W pewien zimowy poniedziałkowy wieczór Inga oznajmiła mu, że jest w ciąży. Napisała mu wiadomość, nie miała tyle odwagi, aby stanąć z nim twarzą w twarz. Zbyt wiele się wydarzyło, a ona czuła wstyd. Mężczyzna odczytał SMS-a, kiedy zapewne był w barze z kolegami. Dziewczyna wyobrażała sobie z satysfakcją jego zakłopotaną minę, kiedy musiał przynajmniej przez chwilę wyglądać jak dziecko we mgle. Wiedziała, że popsuła mu wieczór. To było pewne. Jednakże czymże był jeden wieczór wobec samotnego macierzyństwa dwudziestoletniej dziewczyny?



On nie odpisywał jej przez kilka godzin. Ona czekała na jakikolwiek znak. Serce biło jej coraz szybciej. Około północy odzew nadszedł w postaci dźwięku przychodzącego powiadomienia. Po chwili jej oczom ukazało się jedno zdanie, które nie było zakończone nawet najprostszym znakiem interpunkcyjnym:

Skąd mam wiedzieć że to moje

To jej wystarczyło, żeby postanowić, iż więcej się do niego nie odezwie, i przekonać się, że nigdy nie będzie mogła liczyć na żadną pomoc od niego.

Uśmiechnęła się cierpko sama do siebie, bo w zasadzie nie powinna się dziwić. Mężczyzna nigdy nie towarzyszył jej w codziennym trudzie, nie traktował poważnie jej marzeń, nie mówiąc o jakimkolwiek planowaniu wspólnej przyszłości. Ich związek opierał się głównie na seksie, oglądaniu seriali i wychodzeniu od czasu do czasu na miasto i jedzeniu fast foodów.

Szkoda, że Inga dostrzegła to, kiedy było już zdecydowanie za późno, a teraz pozostało jej jedynie płakać lub dusić w sobie łzy.

Dziś od chwili, gdy wstała, leżała na kanapie, trzymając się za brzuch. Matka jej mówiła, że nie jest dobre, aby spoczywała na lewym boku, gdyż może być to szkodliwe dla dziecka, ale Inga oczywiście nic sobie z tego nie robiła. Przecież sama wiedziała lepiej...

Od niechcenia wzięła telefon do ręki, mając nadzieję, że będzie mogła wpatrywać się w ekran tapety z wieżą Eiffla, na której nie będzie wyświetlało się żadne powiadomienie. Wiedziała, że kiedy tak znów zacznie scrolować portale społecznościowe bez sensu, wprawi ją to w podły nastrój. Na zdjęciach

widzianych zza szyby telefonu komórkowego wszyscy mieli lepsze życie niż ona. Teraz jednak nie potrafiła się zająć niczym innym niż wpatrywaniem w ten wymyślony świat.

Ku jej zaskoczeniu na wyświetlaczu znajdowała się ikonka świadcząca o tym, że przyszedł do niej jakiś mail. Charakterystyczny symbol koperty. Myślała, że pewnie to jakieś oferty, ewentualnie potwierdzenie nadania przesyłki lub jej odbioru. Bo przecież kto mógłby do niej pisać maile?!

Z ciekawości przesunęła palcem, żeby sprawdzić swoje przypuszczenia. Nadawcą wiadomości była niejaka Malvina Robertson. Inga jeszcze raz dokładnie przeliterowała to imię i nazwisko. Nie myliła się. Napisała do niej matka chrzestna jej nieżyjącego od dwóch lat ojca. Dziewczyna co prawda nie miała z nią kontaktu od co najmniej siedemnastu lat, co znaczyło, że pierwszy i ostatni raz ją widziała, kiedy miała trzy latka. Wtedy ciotka Malvina przyleciała z Kanady najprawdopodobniej na jakiś pogrzeb lub wesele i odwiedziła przy okazji swojego chrześniaka wraz z jego żoną i córeczką. Nic więcej Inga nie pamiętała, poza tym, że postać ciotki z Kanady owiana była legendą. Czegóż w takim razie mogła od niej chcieć ta zacna osobistość? To pytanie błędziło gdzieś w niej, zanim wiadomość od ciotki w pełni się załadowała.

Od: [malvinamonicarobertson@gmail.com](mailto:malvinamonicarobertson@gmail.com)

Do: [ingakisz@gmail.com](mailto:ingakisz@gmail.com)

Hi Inga!

Jestem pewna, że nie spodziewałaś się wiadomości ode mnie i wprawiłam cię w niemały szok! Ale także jestem pewna, że

doskonale mnie pamiętasz i wiesz, kim jestem ☺ Gdybyś zapomniała, w co szczerze wątpię, wrzucam w załączniku nasze wspólne zdjęcie z ostatniego razu, kiedy się widziałyśmy ☺ Miałaś wtedy trzy latka i byłaś niezmiernie słodka. Teraz pewnie wyrosłaś na piękną kobietę, ale wewnątrz jesteś wciąż tą kochaną istotką z blond loczkami.

Jeśli chodzi o mnie... To cóż... Z mojej dawnej urody pozostało jedynie wspomnienie. Teraz mam już ponad siedemdziesiąt lat, muszę farbować włosy i skóra mi się marszczy...

Nie będę jednak dłużej Cię zanudzać tym przydługim wstępem, bo przestaniesz czytać. Masz na pewno mnóstwo innych zajęć i znajomych, więc pozostaje mi jedynie głęboko wierzyć, że ten mail nie trafi do spamu, albo nie zginie w gąszczu innych wiadomości.

Natomiast jeśli już szczęśliwie go czytasz, to pewnie zastanawiasz się, skąd mam do Ciebie adres poczty elektronicznej ☺

Zacznijmy od początku. Przede wszystkim pragnę wyrazić szczerze wyrazy współczucia z powodu śmierci Twojego ojca, a mojego chrześniaka. Jeśli zapytasz o to, dlaczego nie przyjechałam na pogrzeb, to nie miałam do tego zdrowia. O śmierci Twojego taty dowiedziałam się od cioci Irenki z Gdańska, której na pewno nie znasz. To nasza daleka kuzynka. Ona dała mi telefon do cioci Wioli (siostry Twojego ojca), która potwierdziła te druzgocące wieści. Właśnie ją poprosiłam, żeby podała mi do Ciebie jakikolwiek kontakt. Miała tylko tego maila. Mam nadzieję, że go używasz. Z tego, co mi powiedziała, to nie utrzymywałaś z nimi kontaktu... Bardzo mi przykro z tego powodu...

Długo myślałam, czy do Ciebie napisać. W końcu postanowiłam zaryzykować i to zrobiłam.

Uważam, że powinnyśmy odnowić kontakt. W tej rodzinie dzieje się coś złego, krąży nad nami już od wielu lat. Jest zbyt wiele niedopowiedzeń, a one sprawiają, że nikt z nas nie jest szczęśliwy, co więcej, wydarzają się ciągłe tragedie. Nadajmy sens dramatycznej śmierci

GDY WOJNA ROZDZIELA SERCA, ZOSTAJĄ TYLKO  
DECYZJE, KTÓRE NA ZAWSZE ZMIENIĄ ICH LOSY.



Pewnego dnia stojąca na życiowym rozdrożu Inga, otrzymuje wiadomość od dawno niewidzianej ciotki Malviny z Kanady. Jej podróż na inny kontynent staje się pretekstem do opowiedzenia historii trzech żydowskich kobiet, których losy splotły się w czasie największych prób, jakie zgotowała im II wojna światowa.

Ewa, utalentowana aktorka teatralna, pełna marzeń o wielkiej karierze, zostaje zmuszona stawić czoła brutalnej rzeczywistości getta warszawskiego. Ruta, kobieta, która niegdyś porzuciła miłość swojego życia, teraz staje przed wyzwaniem zemsty na mężczyźnie, którego darzyła prawdziwym uczuciem. Róża, skromna i zawsze w cieniu swojej pięknej siostry Ewy, odkrywa, że wojna zmusza ją do podjęcia wyborów, które na zawsze zmienią jej życie.

wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

**FILIA**

**cena 49,90 zł**

ISBN 978-83-8402-064-7



9 788384 020647